

Pewnej zimy w Zatorze zaginęła starsza kobieta. Rodzina mówiła, że szukała jej w okolicach domu, ale tam staruszki nie ma. Do akcji wysłano przewodników z psami z Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej Ochotniczej Straży Pożarnej w Kętach. Jeden z zespołów odnalazł kobietę. Leżała w pobliżu własnego domu. Miała poważne odmrożenia. Uratowało ją to, że leżała z głową pod choinką, twarzą do ziemi. Życie ocalił jej pies.

Kęty: o psach, które szukają ludzi

SZCZĘKANIE ZNACZY ŻYCIE

Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza OSP Kęty liczy 22 osoby. Wśród nich jest 7 przewodników z psami ratowniczymi. Tworzą oni zespoły poszukiwawczo-ratownicze, przeszkolone do poszukiwania osób zaginionych w terenie i na gruzowiskach. Przewodnicy psów mają ukończone szkolenia w zakresie pierwszej pomocy medycznej, nawigacji GPS i topografii. Wszyscy są strażakami w jednostce OSP Kęty. Niektórzy mają także ukończone szkolenia ratownictwa wysokościowego.

RATOWNIK – ZNAJDA

Jeden z zespołów poszukiwawczo-ratowniczych tworzą Elżbieta Waciega z Kęt z Lucky'm - 5-letnim psem rasy border collie. - Psy ratownicze muszą

nauce podstaw posłuszeństwa rozpoczęliśmy szkolenie specjalistyczne. Pies może zdawać egzaminy nie wcześniej niż po osiemnastym miesiącu życia, ale szkolenie ratownicze trwa cały czas. Przeważnie czworonóg powyżej trzeciego roku życia pracuje już dobrze, a w wieku ponad siedmiu lat jest już naprawdę doświadczony - dodaje ratownik.

SILA TKWI W ZESPOLE

Ćwiczenia odbywają się dwa razy w tygodniu. - Szkolenie to około tysiąca godzin w ciągu roku. Ale jeśli doliczyć do tego akcje, wyjazdy na szkolenia i manewry oraz spacer i codzienne poświęcanie psu czasu, to wychodzi tego około trzech tysięcy godzin rocznie - mówi Mar-

cin Bieńk. - W terenie zazwyczaj poszukuje się we współpracy z policją jednej zaginionej osoby. Pies i przewodnik robią to wspólnie. Przewodnik musi określić, z której strony wieje wiatr i przeszukiwać teren tak, aby pies miał szansę natknąć się na tak zwany stożek zapachu zaginionego, czyli przestrzeń, w której rozchodzi się zapach człowieka. Jest on najintensywniejszy najbliższej osoby i rozchodzi się - im dalej, tym słabiej - w przestrzeni zamkniętej przedłużeniem jej otwartych ramion, a więc tworzącej swego rodzaju stożek. Przewodnik musi wiedzieć dokładnie, gdzie pies był, a gdzie nie. Przeszukiwanie sześciu hektarów trwa około pół godziny - mówi Marcin Bieńk. - Natomiast na gruzach, czyli podczas poszukiwań zaginionych po katastrofach budowlanych, pies pracuje bardziej samodzielnie. Przewodnik na niego czeka, a czworonóg sam penetruje gruzowisko. Musi w tym przypadku oznaczyć, czyli zasygnalizować przewodnikowi obecność osób znajdujących się nie na „powierzchni”, jak w terenie, lecz pod gruzami. Robi to na różne sposoby - szczekaniem przy odnalezionej osobie, raportowaniem, czyli szczekaniem czy innym zachowaniem po powrocie do przewodnika, lub tak zwanym raportem na rolkę, czyli chwytając rolkę przytwierdzoną do obroży i wracając z nią w pysku do przewodnika. Jeśli to robi, przew-



Lucky (z lewej) i Luna w samochodowych kojach, w których jeżdżą na akcje i ćwiczenia.

bo osoba się znalazła - dodaje Elżbieta Waciega.

- Trzeba też podkreślić, że nasze psy szkolone są do poszukiwania osób żywych, a nie martwych i że nie są to psy tropiące, jak się je często błędnie określa, a więc nie można na przykład podtykać im pod nos ubrania zaginionego - mówi Marcin Bieńk.

PRACA = ZABAWA

Czwartek, 17.00. Ćwiczenia. Tym razem na składzie gruzu w sąsiedniej Nowej Wsi. Psy wskazują do klatek, w które wyposażony jest z tyłu samochód strażacki OSP Kęty. Po przyjeździe na miejsce zespoły trenują kolejno „odnajdywanie” na gruzach osób - jednej lub więcej. Prze-

„Bohaterowie” podchodzą do przewodnika, gdzie pies otrzymuje jeszcze od pozoranta w nagrodę smakołyki.

- Praca musi być dla psa zabawą, bo wtedy ma do niej motywację. Niezwykle ważna jest rola pozorantów, dzięki którym możemy ćwiczyć. Wcielają się w nich najczęściej nasi koledzy ze straży - ludzie zahartowani w zajęciach w ulewnym deszczu, na słonecznym skwarze czy przy minusowych temperaturach po pas w śniegu. Każda aura jest bowiem dobra do przeprowadzania ćwiczeń - mówi Marcin Bieńk.

W pracy ratownicy posługują się sprzętem GPS i kamerą termowizyjną. - Natomiast psom do pracy w terenie zakładamy kamizelki i obroże z dzwoneczkami, obroże fluorescencyjne czy loggery GPS, aby można je było zlokalizować w czasie pracy. Natomiast na gruzach psy pracują bez dodatkowego wyposażenia, z uwagi na możliwość zawieszenia się o wystające elementy konstrukcji budowlanej - mówi Elżbieta Waciega.

Zespoły z Kęt biorą udział w wyjazdach szkoleniowych. - Jeździmy na manewry do Nowego Sącza, organizujemy Ratownictwa Specjalistycznego w Kozubniku i uczestniczymy w manewrach zgrywających, czyli wspólnych z innymi grupami poszukiwawczymi, na poligonie wojskowym w Zaganiu - mówi Elżbieta Waciega. - Ale poza byciem ratownikami, jesteśmy też po prostu właścicielami czworonogów. I chcemy edukować także innych psiarzy. W ubiegłym roku organizowaliśmy „Walentynki z psami” na Rynku Głównym w Krakowie - pierwszą tego typu imprezę w Polsce, podczas której przybliżaliśmy zakres działania GPR oraz propagowaliśmy sprzątanie po pupilach na spacerach - dodaje Marcin Bieńk.

Tekst i foto: **MAGDALENA NYCZ**



To się nazywa zgrany zespół! Marcin Bieńk i jego Luna.

być bardzo przyjazne dla ludzi. W żadnym wypadku nie mogą im zrobić nic złego. A border collie to psy niesamowicie bystre, inteligentne, zrównoważone i chętne do pracy z człowiekiem - mówi Elżbieta Waciega. Psy nie należą do straży pożarnej, lecz są własnością przewodników. Każdy pies ma tylko jednego przewodnika. - Lucky'ego wybrałam, wspólnie z osobą pomagającą przy szkoleniu psów, w hodowli w Kozach. Szczeniaki, który ma zostać psem-ratownikiem, musi wykazywać się określonymi cechami charakteru, które sprawda się podczas tak zwanych testów mentalnych. Następnie, do ukończenia przez psa roku, przewodnik wychowuje podopiecznego samodzielnie w domu, czyli uczy go podstawowych zasad posłuszeństwa poprzez zabawę i oswaja z ludźmi, zwierzętami i różnymi sytuacjami dnia codziennego - opowiada Elżbieta Waciega.

Innym zespołem ratowniczym są Marcin Bieńk z Porąbki i jego również 5-letnia Luna. - Historia mojego psa jest nieco odmienna. Luna została bowiem znaleziona przez naszego kolegę-strażaka. Wiedział on, że potrzebuje psa i że ma to być labrador o umaszczeniu biskoptowym, suka w wieku ośmiu-dziesięciu miesięcy. Znajda spełniała wszystkie te warunki. Na dodatek okazało się, że ma predyspozycje do tej pracy - mówi Marcin Bieńk. - Po

cin Bieńk. - Egzamin terenowy zdaje około pięćdziesięciu procent zespołów. Egzaminy, zarówno terenowe, jak i gruzowiskowe, trzeba zdawać co roku. Ale zdany egzamin to jeszcze nie dowód, że ma się dobrego psa. W żadnym wypadku nie można spocząć na laurach. Poza tym trzeba zdawać sobie sprawę, że siła zespołu to suma umiejętności psa i umiejętności przewodnika. Nawet najlepszy pies przy słabym - również emocjonalnie - przewodniku nie jest w pełni skuteczny. I na odwrót - opowiada Marcin Bieńk. - Natomiast największym sukcesem w pracy zespołu jest dojście do takiego stopnia zaufania człowieka zwierzęciu, że kiedy pies wykonuje coś wbrew poleceniom, to przewodnik wie, że robi to dla wyższej konieczności. Na przykład kiedy zamiast iść na spacerze przy nodze, pies odbiega od przewodnika, ten wie, że w pobliżu jest ktoś potrzebujący pomocy. Ale przewodnik musi też wyczuwać gorsze dni zwierzęcia i nawet zrezygnować w takim wypadku z wzięcia udziału w akcji, bo nie miałyby to sensu. „Psiarską ambicję” trzeba porzucić, kiedy na przykład pies jest zmęczony czy rozkojarzony albo suka ma cieczkę i interesuje się innymi sprawami niż praca.

TEREN I GRUZY

Prace w terenie i na gruzach mają nieco odmienną specyfi-

kę. - W terenie zazwyczaj poszukuje się we współpracy z policją jednej zaginionej osoby. Pies i przewodnik robią to wspólnie. Przewodnik musi określić, z której strony wieje wiatr i przeszukiwać teren tak, aby pies miał szansę natknąć się na tak zwany stożek zapachu zaginionego, czyli przestrzeń, w której rozchodzi się zapach człowieka. Jest on najintensywniejszy najbliższej osoby i rozchodzi się - im dalej, tym słabiej - w przestrzeni zamkniętej przedłużeniem jej otwartych ramion, a więc tworzącej swego rodzaju stożek. Przewodnik musi wiedzieć dokładnie, gdzie pies był, a gdzie nie. Przeszukiwanie sześciu hektarów trwa około pół godziny - mówi Marcin Bieńk. - Natomiast na gruzach, czyli podczas poszukiwań zaginionych po katastrofach budowlanych, pies pracuje bardziej samodzielnie. Przewodnik na niego czeka, a czworonóg sam penetruje gruzowisko. Musi w tym przypadku oznaczyć, czyli zasygnalizować przewodnikowi obecność osób znajdujących się nie na „powierzchni”, jak w terenie, lecz pod gruzami. Robi to na różne sposoby - szczekaniem przy odnalezionej osobie, raportowaniem, czyli szczekaniem czy innym zachowaniem po powrocie do przewodnika, lub tak zwanym raportem na rolkę, czyli chwytając rolkę przytwierdzoną do obroży i wracając z nią w pysku do przewodnika. Jeśli to robi, przew-

wodnik wie, że może dać hasło strażakom, którzy wjadą ze sprzętem w celu odkopania spod gruzów człowieka. Praca na gruzowisku ma inną specyfikę niż w terenie również pod tym względem, że poszukiwanych osób jest w takich przypadkach więcej i nie wiadomo dokładnie ile. - Największym przedsięwzięciem, w którym braliśmy udział, była akcja ratownicza po katastrofie budowlanej na Śląsku w 2006 roku, kiedy zawalił się dach hali Międzynarodowych Targów Katowickich. Nasza jednostka była jedną z pierwszych grup poszukiwawczo-ratowniczych, które brały udział w akcji ratunkowej - opowiada Marcin Bieńk.



Lucky oznajmia szczekaniem, że odnalazł na gruzowisku żywego człowieka - podczas ćwiczeń jest to pozorant.

Akcje często kończą się tak, że albo osoba zaginiona sama wraca do domu, tak jak miało to miejsce w Witkowicach, albo odnajdujemy już tylko ciało, tak jak jakiś czas temu w Nowej Wsi. Czasami jeszcze nie zdążymy dojechać na miejsce akcji, a już zostajemy zawróceni, bo ktoś się odnalazł. Raz mieliśmy jechać do Łodzi, ale nawet nie wystartowaliśmy,

wodnik i jego pies stoją. Pozorant, czyli osoba udająca ofiarę, odchodzi na gruz i chowa się na nich. Pies biegnie na usypaną stertę i po chwili słychać donośne, ciągle szczekanie. Po dziesięciu szczeknięciach pozorant wstaje, entuzjastycznie chwali psa i wraca z nim z gruzów do jego pana, bawiąc się z czworonogiem piłeczką czy sznurem.